

Pamiętam sąsiada, takiego pana Kowalskiego, który był wielkim mężczyzną i powszechnie o nim panowało zdanie, że jest szpiegiem. Pamiętam jak przychodził do mojego dziadka. Kiedy wchodził na podwórko, to ludzie zaczynali zupełnie inaczej mówić, byli ostrożniejsi, więc pamiętam tę atmosferę panującą wokół tego pana Kowalskiego.

Pamiętam też jak z moją siostrą biegałyśmy do chatki nieopodal domu. I w tej chatce, na małej przestrzeni, gdzie zmieściłoby się może 12-15 osób grało się w różne gry, między innymi w chowanego, w tak zwanego dupniaka, i grało się w karty. Ponieważ ja mieszkałam w takim domu, gdzie nie było kart, nie było takich towarzyskich zgromadzeń za dużo, wobec tego było to dla nas bardzo atrakcyjne. Biegłyśmy zawsze, bardzo bardzo szybko, żeby się tam znaleźć, a później wracałyśmy też biegiem do domu.

Pamiętam też jak spotkałam na takiej drodze biegnącej z gospodarstwa moich dziadków na pastwisko, jakąś postać, na pewno to był Niemiec. Zagroził mi, że mnie zastrzeli. Ten strach, który przeżyłam, był niewyobrażalny. Co prawda nie wyobrażałam sobie jak to tak można być zastrzelonym, a co dopiero nie żyć.

No i jeszcze jeden kolorowy sen pamiętam. Śniła mi się bardzo zielona łąka, z bardzo różnymi kwiatami, nawet bardziej urozmaiconymi aniżeli ja widziałam na łące mojego dziadka. Pamiętam jak mój tata w soboty przyjeżdżał na rowerze z Turku. Pracował w Turku w przedsiębiorstwie melioracyjnym i tam mieszkał, u jakiejś starej kobiety, na tak zwanej kwaterze. W każdą sobotę przyjeżdżał na tym rowerze z tego Turku, to jest ponad 60 kilometrów. Ale ponieważ mój ojciec był wysportowanym człowiekiem to chyba ta trasa nie stanowiła dla niego takiego problemu. No i jak przyjeżdżał to przywoził różne łakocie, niekiedy buty. A ponieważ buty były artykułem pierwszej potrzeby to były, te buty czymś nieodzownym. I pamiętam, że ja byłam jakaś taka spragniona tych butów, butów które nie miałyby dziur oczywiście, ani łat. W okresie wojny chodziło się w trepach – po starych butach były cholewki przymocowane do drewnianej podstawy. Ja nie chodziłam w takich, bo byłam za mała, ale chodziłam w dziurawych butkach.

Ja się z wojną oswajałam, ona była dla mnie czymś naturalnym. Rozpoczęła się w 39-tym – miałam wtedy rok. Dla mnie była czasem takiego niepełnego bezpieczeństwa, odczuwałam ten strach dorosłych, tajemne gotowanie mięsa pod czerwonymi burakami – żeby zagłuszyć ten zapach. Dla mnie dzieciństwo to było takie przebywanie z dorosłymi, którzy się bali, i choć ja się nie bałam, to wiedziałam, że trzeba się pilnować.